



## Zasługi dla pedagogiki specjalnej

**Anna Hryniewicka, APS, Warszawa**

Wkład Marii Grzegorzewskiej w rozwój pedagogiki specjalnej

„O tym, na czym polega geniusz dobroci”

### **Część V. Obraz Marii Grzegorzewskiej w oczach współczesnych**

Dokonując refleksji nad życiem i działalnością Marii Grzegorzewskiej, nie można się uchylić od nakreślenia jej sylwetki jako człowieka. Obraz ten wyłania się z materiałów biograficznych rozproszonych w różnych książkach i czasopismach, z dokumentów i materiałów archiwalnych przechowywanych w APS-ie, z licznych świadectw zawartych we wspomnieniach osób, które miały z nią osobiste kontakty, a także z listów pisanych przez nią i do niej. Pokażny, bo liczący ponad 6 tysięcy zbiór listów, powstałych głównie po drugiej wojnie światowej, zachował się w Muzeum Marii Grzegorzewskiej w APS-ie<sup>1</sup> oraz w archiwum PAN. Jak podaje S. Mauersberg (1998, s. 5), listy te poruszające „różne sprawy dotyczące rzeczy wielkich i małych, przyziemnych i podniebnych, intymnie osobistych i publicznych”, stanowią bardzo cenny, ale „kłopotliwy materiał źródłowy”. Stąd konieczność uzupełnienia go o informacje pochodzące z bardziej obiektywnych opracowań.

O tym, jak trudny i ryzykowny jest zamiar pisania o Grzegorzewskiej, świadczy wypowiedź Jerzego Zawieyskiego<sup>2</sup>, który, snując refleksje nad jej życiem i osobą, podkreślał „oddziaływanie i promieniowanie jej osobowości” na ludzi. Twierdził, iż mógłby „w tym względzie powołać się na świadków, liczne grupy jej słuchaczy,

---

1 Korespondencję przechowywaną w Muzeum APS-u otworzono dopiero po upływie 25 lat od śmierci Grzegorzewskiej.

2 Właściwe dane: Jan Henryk Nowicki, absolwent szkoły dramatycznej, wykładowca w PIN i w PIPS, autor licznych powieści i sztuk teatralnych; pod wrażeniem postawy M. Grzegorzewskiej w czasie okupacji napisał powieść pt. Droga do domu, „której osnową jest refleksja nad fenomenem osobowości ludzkiej” (Zawieyski 1989, S. 14)

współpracowników i przyjaciół, wśród których znaleźliby się filozofowie, psychologowie, pedagodzy, artyści, chłopci, zwłaszcza górale, działacze polityczni lewicy, uczeni cudzoziemcy różnej barwy światopoglądowej - no i przede wszystkim nauczycielstwo, ich szerokie rzesze, dla których była postacią, symbolem, wodzem i przewodnikiem. Należałoby do tego wachlarza włączyć lekarzy, zwłaszcza psychiatrów i neurologów, a także dzieci i młodzież, młodzież kaleką, niewidomą, głuchoniemą, nieprzystosowaną do normalnych warunków, opóźniona w rozwoju - słowem wszelką nędzę tego świata, której Maria Grzegorzewska oddała bez reszty swoje życie, starając się przywrócić przez właściwe metody naukowe i wychowawcze poczucie ich wartości społecznej i godności ludzkiej. Każdy z nich, począwszy od filozofa do artysty, skończywszy na kalece, mówiąc o Grzegorzewskiej mówiłby także o sobie samym. O wpływie, jaki wywarła, o nowych wartościach, jakie w życie ludzkie wniosła, o wszystkim, co niewymierne i nie dające się już w nikim innym odnaleźć” (Zawieyski 1989, s. 14).

Według Zawieyskiego jej życie było „budzeniem innych. Budzeniem i także wezwaniem, mobilizującym do służby ku dobru społecznemu. Był w tym wielki ładunek uczucia, a wszystko, co z tego uczucia wynikało, skierowywało się do życia, by je przekształcić na lepsze” (tamże, s. 15). Jej oryginalne poglądy na temat wychowania, kultury oraz sytuacji egzystencjalnej człowieka nie wyrażały się wyłącznie w koncepcjach intelektualnych, lecz również „w jej postawie moralno-społecznej, w jej przeświadczeniach wewnętrznych”, określających „siłę jej osobowości. Być może, iż ta jej siła powodowała zaczyn fermentu lub niepokoju w ludziach. Jedni szli za nią, jako wyznawcy i wielbiciel, inni przeżywali opory, mimo podziwu dla jej odwagi i bezkompromisowości” (tamże).

Tę odwagę i bezkompromisowość demonstrowała wielokrotnie już od wczesnego dzieciństwa, kiedy pokonywała paniczny lęk przed niepełnosprawnymi, kiedy bez porozumienia z rodzicami zmieniała szkołę, kiedy, nie bacząc na zagrożenia represjami ze strony zaborcy, prowadziła działalność propagandowo-oświatową wśród warszawskich i krakowskich robotników, kiedy po śmierci narzeczonego

skończyła z żalobą, wyrzucając zaręczynowy pierścionek do jeziora<sup>3</sup> i decydując się na podjęcie studiów na obczyźnie oraz ich kontynuację mimo przeszkód spowodowanych działaniami wojennymi. Również wtedy, gdy porzuciła swoje artystyczne zamiłowania, wybierając służbę społeczną niepełnosprawnym dzieciom. Jak to lapidarnie określił O. Lipkowski (1985, s. 15), zajmowała się nimi prawie pół wieku. „Dla nich organizowała szkoły, nimi się opiekowała, o nich pisała”. Z ich powodu zajęła się kształceniem nauczycieli dla potrzeb szkolnictwa specjalnego. Cel ten w pełni realizowała w założonym przez siebie Instytucie Pedagogiki Specjalnej, który dzięki jej ogromnej sprawności organizacyjnej i umiejętności konkretnego działania prowadziła przez 45 lat, czyli od chwili powstania aż do końca swego życia. Wielokrotnie zmuszona była pokonywać różnego rodzaju trudności. Dotyczyły one m.in. warunków lokalowych wyznaczających liczbę studentów. W pierwszym okresie istnienia Instytutu były one bardzo skromne, zarówno wtedy, gdy Instytut korzystał z pomieszczeń Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych przy placu Trzech Krzyży 4/6, jak i wtedy, gdy mieścił się w wynajętym lokalu w Alejach Ujazdowskich 20 lub w Alei 3 Maja 5. Gdy wybuchła druga wojna światowa, Grzegorzewska nadal czuła się odpowiedzialna za Instytut. Zaraz po wrześniowych bombardowaniach próbowała zabezpieczyć jego mienie. Część zbiorów bibliotecznych i część mebli ukryła w dzwonnicy kościoła św. Jakuba przy pl. Narutowicza. Resztę mebli umieściła w piwnicach szkoły na Tarczyńskiej<sup>4</sup> (Tomasik 1998, s. 76). Niestety, to co pozostało w ostatniej siedzibie uczelni, tj. wszystkie akta Instytutu, cenna biblioteka, eksponaty muzeum, materiały pracowni i poradni, uległy całkowitemu zniszczeniu na skutek pożaru (Grzegorzewska 1946/47). Podobnie jak własny dobytek Grzegorzewskiej, który spłonął w czasie powstania warszawskiego.

---

<sup>3</sup> Grzegorzewska pozostała wierna tej pierwszej miłości, nigdy nie wyszła za mąż, odrzucając uczucie m.in. Stanisława Posnera, który „na klęczkach wszędzie za Nią by poszedł” oraz Janusza Korczaka, który - jak wynika z relacji J. Doroszewskiej zapisującej różne szczegóły z życia Grzegorzewskiej „stał kiedyś w oknie jej gabinetu i nagle nie odwracając się pyta: «Czy pani wyjdzie kiedy za mąż?»» «Nie» (miała wtedy 33 lata). Wtedy powiedział: «To znaczy, że moje największe marzenie nigdy się nie spełni. I znaczy, że i ja się nigdy nie ożenię»” (za: Tomasik 2001, s. 81).

<sup>4</sup> Dzięki temu przetrwały dwie piękne stylowe szafy, które po renowacji wróciły na uczelnię.

„Po wojnie Instytut znalazł przejściowo pomieszczenia umożliwiające podjęcie działalności, choć w bardzo ograniczonym zakresie, w gmachu Związku Nauczycielstwa Polskiego przy ul. Smulikowskiego 6/8. Stamtąd w roku 1947<sup>5</sup> przeniósł się po raz pierwszy do własnego budynku przy ul. Spiskiej 16”, a następnie w 1959 r., w związku z usilnymi staraniami Grzegorzewskiej o poprawę sytuacji lokalowej, do nowego budynku przy ul. Szczęśliwickiej 40 (Lipkowski 1972, s. 103).

Nieustanna troska Grzegorzewskiej o poprawę warunków kształcenia studentów łączyła się również z troską o jego poziom, tak istotny szczególnie dla pokolenia studentów, które przyszło na uczelnię bezpośrednio po wojnie, z bagażem różnych doświadczeń życiowych, często po pośpiesznie zdawanych maturach, z ograniczoną wiedzą wynikającą z braku dostępu do bibliotek w czasie wojny. Ze względu na świadomość, iż jej dążenia i zamierzenia dotyczące poprawy warunków życia niepełnosprawnych mogą być realizowane tylko przez wszechstronnie wykształconego nauczyciela-wychowawcę, bardzo dużą wagę przywiązywała do ciągłego doskonalenia i uzupełniania programów studiów. Odzwierciedlały one nie tylko jej gruntowne przygotowanie teoretyczne z zakresu pedagogiki specjalnej oraz nauk pokrewnych, ale również wielostronne jej zainteresowania dotyczące różnych dziedzin kultury, malarstwa, rzeźby, muzyki, poezji. Zdaniem Doroszewskiej najistotniejszym czynnikiem teoretycznego wprowadzenia studentów w zagadnienia pedagogiki specjalnej były wykłady samej Grzegorzewskiej, których wartość opierała się nie tylko na jej umiejętności doboru tematów niezbędnych dla przyszłych pedagogów, zwłaszcza specjalnych, ale i na osobistym talencie. Grzegorzewska umiała „zafascynować słuchaczy podawanymi treściami i wywołać w nich gorący, emocjonalny oddźwięk, a często chęć współpracy. Najbardziej jednak charakterystyczne dla jej wykładów było to, że umiała uczynić ze swoich prelekcji narzędzie kształtowania wartościowego człowieka lub przynajmniej wzbudzić w słuchaczu chęci, by się takim stać. Zarówno bowiem podawanymi treściami, jak osobistym, bardzo dynamicznym, stosunkiem do tych treści umiała zaapelować do najcenniejszych wartości wewnętrznych słuchaczy, nieraz przez nich samych

---

<sup>5</sup> W innej publikacji Lipkowski (1983, s. 80) podaje, że nastąpiło to w roku 1948.

nieuświadomionych” (Doroszewska 1972a, s. 128).

Doroszewska utrzymywała również, że wykłady Grzegorzewskiej „nie były nigdy improwizowane, choć miały zawsze charakter bezpośredniego, spontanicznego dzielenia się ze słuchaczami własnymi myślami i przeżyciami, nasuwającymi się w związku z różnymi konkretnymi sytuacjami ludzi upośledzonych”. Ich cechą był „zawsze wielki autentyzm”, na którym „budowała swe zasadnicze uzasadnienia naukowe, wyjaśnienia teoretyczne i syntezy. Notatki, jakie po niej zostały, świadczą o tym, jak skrupulatnie przygotowywała się do wszelkich zajęć (a zwłaszcza do wykładów), jak staranie obmyślała co roku ich treść, w nowym ujęciu dla każdej grupy studentów, z którymi miała do czynienia, w związku z różnymi sytuacjami upośledzonych, które obserwowała w życiu” (tamże, s. 128-129). W podobnym duchu tę kwestię spostrzegali Zawieyski, który potwierdził talent narracyjny Grzegorzewskiej, przejawiający się bardziej w słowie mówionym niż pisanim. Jego zdaniem siła Grzegorzewskiej nie polegała „na wyrazie pisemno-literackim”, ale na tym, „co mówiła i jak mówiła”, gdyż „w mówieniu wypowiadała się w sposób, który odpowiadał jej naturze”, zaś to, co zapisane, było zaledwie „bladym odbiciem tego wrażenia, jakie odbierało się, gdy Grzegorzewska mówiła na żywo” (Zawieyski 1989, s. 29).

Dostrzegając indywidualny styl wykładu Grzegorzewskiej, Zawieyski zwrócił uwagę na ujawniający się w nim proces artystyczny. „Grzegorzewska zawsze była wzruszona, gdy miała mówić o sprawach, które były treścią jej życia. Tego wzruszenia nie była zdolna ukryć. Jej żywe słowo rodzące się z emocji poruszało emocje słuchających. Wszystko to od razu stawało się przeżyciem naocznym i wspólnym. Zdobywała audytorium po pierwszych zdaniach, przykuwała jego uwagę, wytwarzając atmosferę skupienia i żarliwego odbioru” (tamże). „Mówiła tak, jakby dopiero w czasie mówienia przychodziły myśli, które należy wyrazić w słowach. Nie były one łatwe, nie płynęły z jej ust bez potknięć, układnie lub płynnie. Nieraz właściwego słowa szukała, nieraz już wypowiedziane poprawiała. Używała gestów oszczędnych, tylko koniecznych. Głos miły, o niedużej skali, niekiedy podkreślał silniej to, co było ważne. Wyczuwało się zawsze, że Grzegorzewska mówiąc, tworzy. I że w tym tworzeniu współtwórcą jest zbiorowy adresat, ci, co słuchając przeżywają treści i nade wszystko formę, jaka do nich dochodziła” (tamże, s. 29-30).

Przytoczone wypowiedzi dowodzą, iż Grzegorzewska była zarówno wybitnym pedagogiem specjalnym imponującym rozległą wiedzą, jak i doskonałym nauczycielem mającym ambicję wychowawczego oddziaływania. Pięknie ujął to Mauersberg (1998, s. 6), według którego swoją osobowością dała ona „swym uczniom żywy wzór pedagoga nacechowanego miłością człowieka, ceniącego wolność i godność swego powołania, odznaczającego się nieugiętą postawą w dążeniu do prawdy, dobra i piękna. Bliższa zapewne Bogu niż niejeden pobożny chrześcijanin była odchodzącym już w przeszłość przykładem człowieka spolegliwego, o wielkim sercu i wnikliwym umyśle, a przy tym niezwykle prostego i skromnego”.

Mimo, że nie dbała o popularność wśród studentów, to jednak łatwo zdobywała nie tylko ich uznanie i szacunek, ale także głębokie przywiązanie. Może dlatego, że była człowiekiem zawsze naturalnym, o bezpośrednim sposobie bycia, miała ogromną łatwość nawiązywania kontaktów ze studentami, głębokie zainteresowanie ich losem oraz potrzebę niesienia pomocy, której nigdy nie odmawiała, nawet „chora, przepracowana znajdowała siły i czas na rozmowę, list, telefon, na radę i pomoc” (Kirejczyk 1972, s. 140-141). Otaczała studentów „staranną opieką, troszczyła się o nich, o ich zamiłowania, zdrowie, warunki rodzinne, a równocześnie wiele od nich wymagała” (Doroszewska 1972a, s. 129). O jej dobrej znajomości studentów można było się przekonać, gdy zaszła potrzeba zrekonstruowania zniszczonej podczas wojny dokumentacji uczelni. „Przy 382 próbie odtworzenia wykazów studentów współpracownicy Grzegorzewskiej stwierdzili ze zdumieniem, że nie tylko pamiętała ona znaczną liczbę nazwisk z poszczególnych roczników międzywojennych, ale podawała jednocześnie wiele szczegółów dotyczących ich sytuacji rodzinnej, spraw osobistych, warunków życia i innych. To jej zainteresowanie sprawami ludzi, życzliwość, jaką darzyła wszystkich, poczucie szczerego i bliskiego kontaktu - stanowiły także istotny czynnik tworzący wspólnotę, kształtujący postawę społeczną jej uczniów” (Lipkowski 1985a, s. 204).

Analizując przebieg życia Grzegorzewskiej, trudno nie dostrzec, jak ściśle jej praca naukowa i zawodowa splatała się z działalnością społeczną. Grzegorzewska „była przede wszystkim społecznikiem. A to swoje społeczne powołanie realizowała nieomal zawsze i wszędzie” (Kirejczyk 1972, s. 135). Jako przykład może posłużyć

fakt, iż już na początku swej pracy dydaktycznej opiekowała się kilkunastoma zdolnymi stypendystami z ubogich regionów kraju, opłacając im internat i udzielając wszelkiego rodzaju pomocy umożliwiającej kształcenie (relacja ustna B. Urbańskiej 1982, za: Nurowski 1985, s. 84); a także jej działalność w czasie drugiej wojny światowej, m. in. praca w charakterze sanitariuszki w szpitalach wojskowych, pomoc w organizacji szpitali Czerwonego Krzyża, uczestnictwo w tajnych pracach oświatowych oraz w Głównym Komitecie Pomocy Żydom.

Wzruszające świadectwo działalności Grzegorzewskiej na rzecz prześladowanej ludności żydowskiej złożył Adolf Berman (1966, s. 80-81), który przypomniał, iż w tym straszliwym okresie była ona „prawdziwą matką”<sup>6</sup> i opiekunka dziesiątków Żydów ściganych przez hitlerowców, zabłąkanych dzieci żydowskich z getta, bezgranicznie oddana sprawie ratowania człowieka”.

Ten niezwykle stosunek Grzegorzewskiej do ludzi ujawnił się również we wspomnieniach jej byłej studentki Eugenii Wójcik, która rozpoczęła studia w trudnych czasach powojennych, kiedy PIPS, nie posiadając własnej siedziby, zmuszony był korzystać ze zrujnowanego częściowo gmachu ZNP. A oto jej relacja: „Wykłady odbywały się w jednej z nielicznych, ocalałych sal tego gmachu. Na długim korytarzu były jeszcze zwały gruzu, a poczesne miejsce w naszej sali wykładowej zajmował żelazny piec z długą rurą, wychodzącą przez okno. Piec ten niedostatecznie jednak nas grzał. Zarówno słuchacze, jak i wykładowcy siedzieli w paltach, pootulani kocami. Mimo tych rażących braków atmosfera podczas wykładów była gorąca. Prowadziliśmy ożywione dyskusje, wygłaszaliśmy referaty, robiliśmy sami dla siebie skrypty, ale przede wszystkim słuchaliśmy. [...] Wykłady i seminaria z pedagogiki specjalnej prowadziła sama dyrektor Grzegorzewska. Były to niezwykle godziny i niepowtarzalna atmosfera. Pani dyrektor wyzwała w nas najlepsze chęci, zapał i impuls do twórczej pracy. A jej troskliwość o każdego z nas wyzwała w nas wzajemną troskę o wszystkich. Ludzie stawali się dla siebie dobrzy. Dzieliliśmy się zdobytymi wiadomościami, po świętach słodyczami, a na co dzień -

---

<sup>6</sup> Takim mianem określali ją również studenci PIPS-u.

chlebem. [...] Atmosfera pracy w PIPS-ie dawała nam pełną satysfakcję i choć smutno było dokoła nas, my smutni nie byliśmy nigdy. Czas mieliśmy pracowicie wypełniony a świadomość, że jesteśmy pierwszym rocznikiem Instytutu po wojnie, napełniała nas dumą. Pani Grzegorzewska współczuła każdej trosce, każdemu naszemu ciężarowi próbowała ulżyć, zawsze znajdowała czas na serdeczną, poufałą rozmowę i ciepłe słowo dla każdego z nas. I myślę, że to właśnie jej osoba w dużej mierze ułatwiała nam przeżycie tego ciężkiego roku, może w pewnym sensie pionierskiego» dla Instytutu. [...]. Kiedyś na moją uwagę, że jest już późno, a jeszcze nie jadła śniadania, powiedziała, że «od tego nikt jeszcze nie umarł». Nie dbała o swoje ubranie ani o jedzenie, ani o mieszkanie. Żyła jakby wyłącznie myślą, troską i pomocą udzielaną innym. A pomoc ta była moralna, dodawanie otuchy, uspokajanie w zmartwieniu lub udzielanie rady” (Wójcik 1989, s. 1287129).

Tę relację uzupełnia inna absolwentka PIPS-u z lat pięćdziesiątych - Teresa Bromowicz, która, rozpoznając w bohaterce powieści Zawieyskiego Grzegorzewską, w następujący sposób ją charakteryzuje: „Teresa to Pani. Ta jej zdolność wyzwiania w ludziach ich potrzeby zwierzeń - jej szczególny szacunek dla rozmówcy – jej tajemnicza władza nad ludźmi, płynąca z przedziwnej miłości do nich - ten nigdy nie zaspokojony, bezwzględny głód poznania, nienasycona potrzeba poznawania i wnikania w zjawiska życia i świata - i nade wszystko ta jednolitość wewnętrzna, ta harmonia, zaznaczająca się w dążeniu do prawdy, zawsze do prawdy - to jest właśnie Pani” (por. Tomasik 1998, s. 16).

Zdaniem J. Doroszewskiej charakterystyczną cechą Grzegorzewskiej była natychmiastowa orientacja, w jaki sposób może komuś pomóc, oraz natychmiastowe, jakby odruchowe udzielanie tej pomocy. „Jej życie było nie tylko całkowitym podporządkowaniem swoich osobistych spraw, osobistych potrzeb, osobistych chęci - sprawom, potrzebom, chęciom wszystkich, którzy ją otaczali, to było coś jeszcze więcej: w obliczu czyichś potrzeb ona przestawała zdawać sobie sprawę ze swoich” (Doroszewska 1967, s. 212).



Tę opinię podzielała większość współpracowników Grzegorzewskiej. Jak podaje Zofia Małynicz (1972, s. 152)<sup>7</sup>, zawsze do niej można było wejść, gdyż „drzwi jej mieszkania i drzwi jej gabinetu w Instytucie były, w dosłownym i przenośnym znaczeniu, otwarte dla każdego”. Według Doroszewskiej (1972, s. 21) Grzegorzewska nie pozwalała ich nigdy zamykać, bo gdy ktoś czegoś od niej chciał, „to łatwiej mu będzie stanąć na progu niż zapukać”. Przychodziło się do niej „żeby się zobaczyć, żeby nabrać oddechu, żeby zrozumieć lepiej sens życia i wyprostować swoje niekiedy zawile ścieżki życia. Zastawało się ją prawie zawsze przy pracy, ubrana zawsze tak samo, w ciemną suknię i białą bluzkę z fantaziem. Witła gości swoim dobrym uśmiechem i mądrym spojrzeniem złotobrzowych oczu” (Małynicz 1972, s. 154). Cytowana autorka zwróciła uwagę na jej zdolność wyczuwania nastroju osoby ją odwiedzającej oraz na umiejętność prowadzenia rozmowy, w czasie której zdarzało się, że „uśmiechem bardzo specjalnym umiała zaznaczyć swoje stanowisko, bez osądu i cenzurowania pomóc znaleźć najwłaściwsze rozwiązanie. W wypadkach zasadniczych spraw ogólnych potrafiła stanowczo i zdecydowanie przeciwstawić się, jeśli uważała czyjąś opinię za niesłuszną. Była sumieniem drugiego człowieka” (tamże, s. 155-156).

Bardzo ceniła przyjaźń i miała wielu przyjaciół, którym towarzyszyła w dramatycznych dla nich zmaganiach z chorobą, cierpieniem, pomagała finansowo, finansowała kosztowne leczenie, pobyty w górach itp. Jak twierdzi Tomasiak (1998, s. 33), „jej życie składało się z wielu przyjaźni, wszystkie były wierne i mocne, choć niektóre nawiązywała już u schyłku życia, ale też nie zatraciła żadnej przyjaźni z czasów młodości”. Rozumiała przyjaźń „wielorako - zarówno na płaszczyźnie osobistej, jak i społecznej. Dlatego też tak trudno jest w dziejach jej licznych przyjaźni rozgraniczyć sprawy osobiste od zawodowych i społecznych” (tamże, s. 34). Tak było w przypadku najważniejszych przyjaźni Grzegorzewskiej - z Józefą Joteyko oraz Janiną Doroszewską. O przyjaźni z Joteyko, która znacznie wpłynęła nie tylko na naukowe, ale i osobiste życie Grzegorzewskiej, możemy się dowiedzieć m.in.

---

<sup>7</sup> Z. Małynicz (1905-1988) - wybitna aktorka dramatyczna, prof. PWST, jednocześnie długoletni wykładowca PIPS-u.

z bardzo osobistego szkicu w Listach do Młodego Nauczyciela, gdzie jest mowa o „Człowieku zupełnym” i „Wielkim Wychowawcy” zasługującym na „pamięć wierną i wdzięczną” (Grzegorzewska 1996, s. 144)<sup>8</sup>. O przyjaźni z Doroszewską wiemy z zachowanej korespondencji, która wskazuje, że „przyjaźń ta stała się osnową wielostronnej współpracy naukowej i dydaktycznej dla obu kobiet. Dla Janiny Doroszewskiej stanowiła olbrzymi bodziec do rozwoju jej sił twórczych i osiągnięć naukowych. Dla Grzegorzewskiej stała się światłem<sup>9</sup> i radością życia, nadzieją, że jej najważniejsze dzieło - PIPS - będzie się rozwijało we wspólnie obranym kierunku, zwłaszcza że czasy, które nadeszły, były zarówno dla niej, jak i dla całego kraju niezwykle trudne. Były to czasy reżimu komunistycznego, który niszczył wszelką

---

<sup>8</sup> Wyrazem tej wdzięczności, przyjaźni, a nawet kultu, jakim Grzegorzewska ją darzyła do końca życia, był wiszący w jej mieszkaniu w PIPS-sie oraz w PIN-nie portret Joteyko. Zawieyski uderzony podobieństwem w wyglądzie obu kobiet w następujący sposób je opisał: „Obie miały włosy bujne, zaczesane w swoisty sposób, czego nie umiem opisać, obie nosiły binokle na sznureczku, które później zmieniła Grzegorzewska na okulary. Obie były delikatnej urody, wzbudzającej sympatię” (Zawieyski 1989, s. 21).

<sup>9</sup> Temat światła, często pojawiający się w korespondencji Grzegorzewskiej z Doroszewską, nawiązuje do prezentu ofiarowanego jej przez Doroszewską, jaką była lampka, mająca znaczenie głębokie i symboliczne. 16.II.1954 r. Grzegorzewska pisze z Krakowa: „Moja Ty «Pani z lampką» ukochana - powiedz, jak się ten tytuł z Tobą zróśł. Ty wzięłaś go z mgieł Petit Prince'a (Małego księcia A de Saint Exupery'ego, którego Doroszewska przetłumaczyła i dokonała adaptacji teatralnej, opatrując tekst własnoręcznie wykonanymi ilustracjami) - a ja z analogii Twojej pracy realnej z Florencją (chodzi o Florencję Nightingale, żyjącą w latach 1820-1910 angielską pielęgniarkę, działaczkę społeczną, twórczynię nowoczesnego pielęgniarstwa, która w czasie wojny krymskiej organizowała i osobiście pełniła w lazaretach opiekę, także psychologiczną, nad rannymi żołnierzami, dlatego nazywano ją «panią z lampką»). (...) Czekam na Ciebie na Spiskiej nieszczęsnej, ponurej, zimnej. - Co za szczęście, że ta Lampeczka przychodzi tam i grać i świecić” (za: Tomasik 2001, s. 93).

niezależną myśl i narzucił swoją nieludzką ideologię" (Tomasik 2001, s. 79)<sup>10</sup>.

Na marginesie warto zaznaczyć, że Doroszevska już w momencie poznania Grzegorzewskiej miała „głębokie przeświadczenie, że obcuje z człowiekiem niezwyklej miary, takim który na stałe wejdzie do historii wychowania” (tamże, s. 79-80). Dlatego starała się gromadzić dla przyszłych pokoleń informacje o niej, „notować ją jako zjawisko tak niezwykle piękne”. Jako uzasadnienie swoich notatek podała następujący argument: „Przyszło mi do głowy, że gdyby ktoś pisał książkę o Marii - co powinno stać się koniecznie! - to przynajmniej w podtytule powinien dodać: «o tym, na czym polega geniusz dobroci»” (tamże, s. 80).

Tym, co łączyło Grzegorzewską więzami przyjaźni z innymi ludźmi, zdaniem Zawieyskiego nie zawsze była wspólna płaszczyzna filozoficzna, społeczna czy intelektualna, bowiem wielu z grona jej przyjaciół nie zdecydowałoby się nigdy na wybór, jakiego ona dokonała, a ona sama nie widziała przeszkód w obdarzaniu przyjaźnią ludzi odmiennych od siebie, jednak w jakiś sposób ją interesujących (Zawieyski 1989, s. 26-27). Tak było w przypadku jej przyjaźni z wybitnym filozofem Henrykiem Elzenbergiem<sup>11</sup>, który „daleki od tego, co reprezentowała Grzegorzewska, był pod wrażeniem jej odwagi, konsekwencji jej wyboru i z podziwem patrzył na życie oddane bez reszty miłości i wierze w człowieka. Grzegorzewska musiała być dla niego kimś, kim chciałby być on sam, gdyby to było możliwe. Dlatego musiała go fascynować jako człowiek, który po prostu i śmiało robił

---

<sup>10</sup> J. Doroszevska w latach 1966-1970 była wicedyrektorem PIPS-u. Grzegorzewska w dwóch wersjach swojego testamentu (z 7 XI 1964 r. i 24 XI 1964 r.) powierzyła funkcje dyrektora PIPS-u Doroszevskiej, zakładając, że „jej wysokie wartości intelektualne i charakterologiczne, głęboka wiedza i zainteresowanie problemami pedagogiki specjalnej oraz gorące oddanie się sprawom Instytutu dają gwarancję rozwoju Instytutu i prac w zakresie pedagogiki specjalnej”. Niestety ostatnia wola Grzegorzewskiej nie została spełniona, po jej śmierci dyrektorem przez 3 lata był O. Lipkowski, a od 1970 r. S. Larecki (Tomasik 2001, s. 1B).

<sup>11</sup> H. Elzenberg (1887-1967) ~ wykładowca UI, UW, Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, w latach 1945-1960 pracował na UMK w Toruniu; zajmował się głównie etyką, aksjologią, estetyką oraz literaturą.

swoje. Elzenberg podlegał także ogólnemu prawu tych, co z Grzegorzewską się stykali. On, na ogół zamknięty, a raczej spłoszony wobec ludzi, z obsesją lęku, by go w czymś nie zranili - wobec Grzegorzewskiej otwierał się bez obaw, z zaufaniem, zapewne także z radością, że w jej obecności znajduje upragnione bezpieczeństwo dla swej nadwrażliwej, chimerycznej i trudnej natury” (tamże, s. 27). Według Zawieyskiego to, że odwzajemniała ona tę dziwną przyjaźń, wynikało z faktu, iż „miała zawsze świadomość wszelkich postaci istniejącego zła moralnego i społecznego, wszelkich postaci tragizmu. Jeżeli, mimo to, przesunęła ciężar swej wiary na to, co dobre i twórcze, zarówno w człowieku jak i w kulturze, w procesach kształtujących życie społeczne, to dlatego, że doszła do przewyciężenia tej wstecznej drogi, po jakiej staczał się świat już przed wojną i w czasie wojny. Jej optymizm był optymizmem trudnym, zdobytym i zdobywanym ciągle na nowo w zmieniającym się świecie”. Może właśnie z tego powodu nigdy nie chciała ludzi „urabiać”, zjednywać lub zmieniać i upodabniać do siebie. Jej wpływ to refleksja nad sobą i rozrachunek z własną postawą moralno-społeczną. (tamże, s. 27).

Próbie stworzenia psychologicznego portretu Grzegorzewskiej podjęła również Natalia Han-Ilgiewicz<sup>12</sup>, która w ciągu 45 lat znajomości miała możliwość obserwacji jej jako młodej entuzjastki, bojownika o sprawę, działacza walczącego podziemia twórcę niepowtarzalnej placówki naukowej i jako ciężko chorego człowieka, mówiącego z naciskiem: „Trzeba się mocno uchwycić czegoś, by żyć” (Han-Ilgiewicz 1967, s. 246). Na podstawie obserwacji stwierdziła, iż Grzegorzewską „charakteryzowała zawsze pasja. Pasja ta występowała zarówno w tworzeniu, jak i w proteście [...] Namiętnością nacechowane było samo jej ujmowanie świata. Jej zdolność do zachwytu, do spojrzenia perspektywicznego, zarówno jak i do postrzegania ledwie uchwytnych szczegółów, gdy chodzi o człowieka. Grzegorzewska nigdy nie była człowiekiem biurka, choć tak często widywano ją przy biurku. Była artystą w każdym szczególe. Pomysły - rodziły się nagle, gwałtownie, często zaskakiwały [...]. Pasją naznaczone było jej działanie - nie filantropijne

---

<sup>12</sup> N. Han-Ilgiewicz (1895-1978) – prawnik, kryminolog, pedagog specjalny, w latach 1924-1935 wykładowca PIPS-u, po II wojnie światowej wykładowca kryminologii nieletnich na UŁ.

bynajmniej, tylko wyrażające jej pęd do niesienia pomocy, gdzie tylko się dało [...]. Wprost nie mogła ona nie zareagować, nie wziąć czynnego udziału w życiu. Piękno - w każdej postaci - urzeekało Grzegorzewską od wczesnego dzieciństwa. Kształt, barwa, melodia, rytm stanowiły Jej żywioł. Bez piękna żyć nie mogła. Na brzydotę reagowała ona nieomal fizycznym bólem. Dotyczyło to i czynów ludzkich. Zdolna była zarówno do porywu entuzjazmu i zachwyty, jak i do oburzenia najgłębszego... Sama odważna (choć nieśmiała z natury), bezkompromisowa, rycerska - domagała się podobnej postawy i od ludzi swego otoczenia [...]. Tam, gdzie była Grzegorzewska, rodziło się piękno. Nawet jeśli był to tylko pokój wynajęty na kilka dni w hotelu; zmieniał się jego charakter, bo coś tu przestawiła, zmieniła, dodała” (tamże, s. 246-247).

Na szczególną wrażliwość Grzegorzewskiej na piękno zwróciło uwagę także wiele innych osób. Najtrafniej jednak znaczenie piękna w jej życiu opisała Małynicz, według której „każdego, kto bywał w mieszkaniu lub w gabinecie Grzegorzewskiej, uderzała wymowa wyjątkowej atmosfery tych pomieszczeń, rzadko spotykany urok i niebanalność. Na ścianach pełno obrazów większych i mniejszych, reprodukcji arcydzieł sztuki, krajobrazów, fotografie najbliższych [...], półki książek - oprócz naukowych, które miały osobne miejsce, dzieła naszych romantyków, poezje, wybitniejsze utwory beletrystyki, albumy z reprodukcjami dzieł sztuki, architektury, parę zegarów, z których jeden pięknie wydzwaniał godziny, drobiazgi, z których każdy miał swoją historię [...]. I kwiaty cięte w dzbanach glinianych, zawsze bardzo ładnych, i całe okno zastawione doniczkami z przeróżnymi odmianami roślin” (Małynicz 1972, s. 151)<sup>13</sup>. Zdaniem Małynicz piękno w życiu Grzegorzewskiej było jak powietrze niezbędne do oddychania (tamże, s. 152). Szukała go w przyrodzie, w malarstwie, w teatrze, w muzyce oraz w poezji. Z relacji Małynicz wiadomo,

---

<sup>13</sup> Z dzisiejszego punktu widzenia całe to wyposażenie pomieszczeń zajmowanych przez Grzegorzewską należy uznać za bardzo skromne, gdyż „obrazy na ścianach to najczęściej taniutkie reprodukcje”, nawet własnoręcznie wycinane przez nią z czasopism i „najtaniej oprawione, meble podarowane przez przyjaciół, kiedy wszystko jej się spaliło w powstaniu w mieszkaniu na Ursynowskiej, zwyczajny wojskowy koc na łóżko i książki na prostych regałach” (Tomasik 1998, s. 225).

że odczuwała silną potrzebę kontaktu z przyrodą Czasami „opuszczała Warszawę, bo właśnie była cudowna wiosna lub jesień i musiała zobaczyć, jak kwitną np. bzy w Żelazowej Woli, jak złocą się różnorodne, wspaniałe drzewa w Nałęczowie” (tamże, s. 154). Zachwycała się wschodami i zachodami słońca, górami, gwarą góralską, śpiewem ptaków, stukaniem dzięcioła, figlami wiewiórek. „Stale uczęszczała na koncerty do Filharmonii. jeśli nie mogła pójść któregoś piątku na koncert osobiście, słuchała go przez radio. Tęskniła do muzyki, jeśli jej długo nie słyszała” (tamże, s. 156). Odwiedzała galerie sztuki nie tylko w Warszawie, ale i w innych miastach. Podobnie żywo interesowała się teatrem, nie opuściła żadnego ciekawszego przedstawienia, docierając wszędzie tam, gdzie warto było coś obejrzeć. „Często chciała posłuchać fragmentu roli, monologu jeszcze na długo przed premierą. Żywo obchodził ją proces kształtowania postaci odtwarzanej przez aktora” (tamże, s. 157). Była również bardzo wrażliwa na poezję, o czym świadczą organizowane przez nią, jeszcze przed wojną, a nawet w czasie wojny, wieczory i poranki poetyckie.

To uwrażliwienie na piękno oraz zainteresowania estetyczne towarzyszące Grzegorzewskiej przez całe życie były ważnym, choć nie jedynym elementem jej wewnętrznego bogactwa, którym tak chętnie dzieliła się z innymi. Zdaniem Józefy Berggruen<sup>14</sup> tajemnica tego bogactwa, powodująca, że wszyscy w zetknięciu z nią tak dobrze się czuli i nabierali chęci do życia, kryła się w jej młodości wewnętrznej, niewyczerpanej energii, stałym dążeniu, pędzie do pomocy każdemu, do doskonalenia wszystkiego, z czym się stykała, do ulżenia każdemu człowiekowi, nawet przypadkowo spotkanemu. Swoje przemyślenia Berggruen przedstawia w sierpniu 1955 r. w liście skierowanym do Grzegorzewskiej. Pisze w nim: „Ani lata, ani osobiste przeżycia, ani ostatnia choroba, nic a nic nie osłabiły w Tobie tego młodego, śmiałego rozmachu i gorącego uczucia, serdecznego dla wszystkich i to stanowi ten czar, którym <<oczarowujesz>> wszystkich, nie wysoki wzrost

---

<sup>14</sup> Józefa Berggruen - koleżanka Grzegorzewskiej z Fakultetu Pedologicznego w Brukseli, gorąca administratorka spuścizny po niej, „zatrudniana” przez Grzegorzewską przy prezentacjach najnowszej literatury zachodniej (francuskiej, angielskiej i niemieckiej) w Szkole Specjalnej.

i nie okulary<sup>15</sup>, nawet nie twórcza inteligencja i głęboka dobroć i tysiączne inne zalety, których mi się nie chce wyliczać. Wątek ten podejmuje w dalszej korespondencji. W liście pisanym rok później czytamy: „Wiesz Maryleczko, że myśląc o Tobie, gdy Cię porównuje ze wszystkimi mymi <<starszymi>> znajomymi (nie mówiąc o sobie), dochodzę do wniosku, że jesteś zupełnie wyjątkowa organizacją. Przebyte choroby i wiek przynoszą Ci wprawdzie wielkie fizyczne cierpienia, ale nic nie wpływają na sprawność umysłową, na energię czynu, żyje w Tobie ciągle niezmienny, młody głód wysiłku twórczego i to uważam za bardzo szczęśliwe dla Ciebie i dla wszystkich” (tamże, s. 37).

Kończąc rozważania na temat Grzegorzewskiej mam świadomość, że zaprezentowane treści nie stanowią podstawy do pełnej diagnozy jej osobowości. Niemniej jednak stwarzają przesłanki do przyjęcia poglądu Zawieyskiego, że była „osobowością skomplikowaną i równocześnie jednolitą, bogata mądrością serca, ale także nie pozbawioną mroków i swoich tajemnic” (Zawieyski 1989, s. 15)<sup>16</sup>.

Na ogół spostrzegana jako „niezwykle delikatna i miękka w codziennych stosunkach z ludźmi, umiała być nieugięcie twarda w walce, gdy chodziło o jakieś zagrożenie, czyjeś dobro osobiste, społeczne, narodowe czy dobro instytucji, zwłaszcza tej, która była jej życiem: Instytutu. Jej poglądy były zawsze niezłomnie, nigdy nie dostosowane do koniunktury, nigdy nie biorące pod uwagę ułatwienia sobie życia” (Doroszewska 1967, s. 216). Przestrzegając „przed wewnętrznym marazmem”, „wygodnictwem, zgodą na to, co jest złem i krzywdą, a choćby tylko szarością”, nawoływała pedagogów do odnalezienia w sobie siły do walki i przezwyciężania trudności. „Jej porywczy, wybuchowy temperament (powoływała się często

---

<sup>15</sup> Jest to aluzja, kilkakrotnie powtarzana w korespondencji Berggruen, do tłumaczenia przez Grzegorzewską sukcesów naukowych swoim wysokim wzrostem i okularami, które podobno miały wywierać wrażenie na słuchaczach. (za: Tomasik 1998, s. 36-37).

<sup>16</sup> Według Zawieyskiego nie była „monolitem”, „miała swoje słabość”, przerażała ją myśl o śmierci, miewała stany depresyjne, „swoje własne smutki, jakieś ciężary życia, którym nie zawsze dawała rady”, „niekiedy bywała rozdrażniona i nie zawsze okazywała słodycz ludziom” (tamże, s. 30).

z humorem na babkę Wenecjankę) oraz wielka potrzeba zawsze uczciwego, bezkompromisowego stawiania sprawy wywoływały nieraz jej ostro sformułowane sądy - zawsze zresztą bezpośrednio skierowane przede wszystkim do zainteresowanego" (tamże, s. 216). Przysparzało to jej wrogów, ale również powodowało, że „już za życia była legendą”. Ale, jak to trafnie sformułowała Doroszevska, „nikt nie wiedział, ceną jakich bohaterskich [...] wysiłków, żeby mieć <<siłę do walki i przewycięzania>>, wyrosła ta legenda o jej sile i mocy, ile samotnych chwil walki ze swoimi własnymi, słabnącymi już od dawna siłami leżało u podłoża tej <<legendy>> o jasnej, mocnej, zawsze pogodnej, pełnej harmonii i miłości życia i ludzi - Marii Grzegorzewskiej" (tamże, s. 216).

Artykuł ten zamyka cykl publikacji poświęconych biografii Marii Grzegorzewskiej wydanych w tym czasopiśmie w bieżącym roku, w numerach od 1 do 5. Mam nadzieję, że zamieszczone w nim informacje o tym, na czym polegał fenomen Grzegorzewskiej, co było w niej tak niezwykłego, że potrafiła dokonać tak wiele i bez reszty zaangażować swoich współpracowników w to wielkie dzieło, jakim było budowanie „zrębów pedagogiki specjalnej”, zainteresują szczególnie młodszą generację pracowników nauki poszukujących własnej drogi zawodowej oraz przyczynią się do bardziej pogłębionej analizy tego tematu nie tylko przy okazji okrągłych rocznic. Zachęcam do odwiedzenia Muzeum Marii Grzegorzewskiej w APS-ie, a przynajmniej spojrzenia na jej wizerunek umieszczony przed wejściem do muzeum, gdyż - jak twierdzą niektórzy - pomaga to w nabraniu sił do pracy twórczej, czego doświadczam osobiście.

## Bibliografia

Berman, A. (1966). „Ci, co ratowali.” W: W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, „Ten jest z ojczyzny mojej”. (s. 71-85). Kraków: Wydawnictwo Znak<sup>17</sup>

---

<sup>17</sup> Autoryzowany skrót artykułu opublikowanego w języku jidysz w piśmie Izrael Bleter w Izraelu w 1954 r. oraz w księdze pamiątkowej Pinkas Warsze w Buenos Aires w 1955 r.





Doroszewska, J. (1967). „Maria Grzegorzewska wśród nas. Szkoła Specjalna”, 3, 210-217.

Doroszewska, J. (1972). „Drogi życia Marii Grzegorzewskiej.” W: I. Doroszewska, M. Falski, R. Wroczyński (red.), „Maria Grzegorzewska. Materiały z sesji naukowej – 7 XI 1969 r.” (s. 9-27). Warszawa: Instytut Wydawniczy Nasza Księgarnia.

Doroszewska, J. (1972a). „Maria Grzegorzewska jako twórca Katedry Pedagogiki Specjalnej Uniwersytetu Warszawskiego”. W: J. Doroszewska, M. Falski, R. Wroczyński (red.), „Maria Grzegorzewska. Materiały z sesji naukowej 7 XI 1969 r”. (s. 121-134). Warszawa: Instytut Wydawniczy Nasza Księgarnia.

Grzegorzewska, M. (1946/47). „Losy wojenne i odbudowa Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej. Szkoła Specjalna,” 1/ 4, 6-12. Grzegorzewska, M. (1996). „Listy do Młodego Nauczyciela.” Cykl I-III. Warszawa: WSPS.

Han-Ilgiewicz, N. (1976). „Audycje radiowe ku czci Marii Grzegorzewskiej. Szkoła Specjalna”, 3, 246-247.

Kirejczyk, K. (1972). „Działalność związkowa i społeczna Marii Grzegorzewskiej”. W: J. Doroszewska, M. Falski, R. Wroczyński (red), „Maria Grzegorzewska. Materiały z sesji naukowej - 7 XI 1969 r.” (s. 135-144). Warszawa: Instytut Wydawniczy Nasza Księgarnia.

Lipkowski, O. (1972). „Instytut Pedagogiki Specjalnej w Warszawie”. W: J. Doroszewska, M. Falski, R. Wroczyński (red), „Maria Grzegorzewska. Materiały z sesji naukowej - 7 XI 1969 r.” (s. 96-110). Warszawa: Instytut Wydawniczy Nasza Księgarnia.

Lipkowska, O. (1983). „Wyższa Szkoła Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie 1922-1982]. Warszawa: WSPS

Lipkowski, O. (1985). Humanistyczne podłoże idei wychowawczej Marii Grzegorzewskiej. W: E. Żabczyńska (red), |Maria Grzegorzewska. Pedagog w



„służbie dzieci niepełnosprawnych.” (s. 11-22). Warszawa: WSPS.

Lipkowski, O. (1985a). „Znaczenie działalności Marii Grzegorzewskiej dla rozwoju pedagogiki specjalnej oraz oświaty i kultury w Polsce”, W: E. Żabczyńska (red.), „Maria Grzegorzewska. Pedagog w służbie dzieci niepełnosprawnych.” (s.199-205). Warszawa: WSPS.

Małynicz, Z. (1972). „Stosunek Marii Grzegorzewskiej do piękna w przyrodzie, sztuce i człowieku.” W: J. Doroszevska, M. Falski, R. Wroczyński (red.), „Maria Grzegorzewska. Materiały z sesji naukowej- 7 XI 1969 r.” (s.151-159). Warszawa: Instytut Wydawniczy Nasza Księgarnia.

Mauersberg, S. (1998). „Przedmowa.” W: E. Tomasik, „Ocalić od zapomnienia. Maria Grzegorzewska w relacjach ze współczesnymi.” (s.5-6). Warszawa: WSPS

Nurowski, E. (1985). „Działalność społeczna.” W: E. Żabczyńska (red.) „Maria Grzegorzewska. Pedagog w służbie dzieci niepełnosprawnych.” (s.80-89). Warszawa: WSPS

Tomasik, E. (1998). Ocalić od zapomnienia. Maria Grzegorzewska w relacjach ze współczesnymi. Warszawa: WSPS.

Tomasik, E. (2001). „Polska Pani z lampą. Janina Doroszevska- człowiek i dzieło.” Warszawa: ASP.

Wójcik, E. (1989). „O niezapomnianej Pani Doktor Marii Grzegorzewskiej.” W: U. Eckert, M. Gawarecka (red.), „Wspomnienia o Marii Grzegorzewskiej.” (s.127-130). Warszawa: WSPS.

Zawieyski, J. (1989). Maria Grzegorzewska. W: U. Eckert, M. Gawarecka (red.), „Wspomnienia o Marii Grzegorzewskiej.” (s.13-31). Warszawa: WSPS.



Akademia Pedagogiki Specjalnej  
im. Marii Grzegorzewskiej  
1922–2022

**Źródło: Hryniewicka A. (2014) Wkład Marii Grzegorzewskiej w rozwój pedagogiki specjalnej „O tym, na czym polega geniusz dobroci” Część V. Obraz Marii Grzegorzewskiej w oczach współczesnych, Szkoła Specjalna 1/2014, s. 379-389**